Pułkownik Józef Beck



Minister spraw zagranicznych Józef Beck w Londynie, 4 kwietnia 1939 r. , fot. AP Photo.

Zdzisław Najder

Osiemdziesiąt lat temu, w czasie mojego szczenięctwa, nazywaliśmy naszą Ojczyznę „Polską Niepodległą" albo „Odrodzoną". Używaliśmy wymiennie obu nazw. W Europie środkowej był to okres świadomego (albo czasem bezwiednego) szamotania się w poszukiwaniu państwowego bezpieczeństwa. Chodziło o znalezienie możliwie zacisznej pozycji między dwoma potęgami. Jedną był Związek Radziecki, w sierpniu 1920 roku przepędzony z Polski przez wojska dowodzone przez Józefa Piłsudskiego. Stalin zmieniał ZSRR w maszynę do unicestwiania tych, których uznał za wrogów. Drugą potęgą były Niemcy, pokonane w I wojnie światowej. Od roku 1933 nazywały się oficjalnie Trzecią Rzeszą i pod wodzą Adolfa Hitlera szybko rozbudowywały swoją potęgę militarną.

Piłsudski zdawał sobie sprawę z zagrożenia. Poufnie zaproponował Francji wojnę

prewencyjną, by stłumić zagrożenie w zarodku. Francuzi propozycji nie przyjęli.

Urząd polskiego ministra spraw zagranicznych sprawował od 1932 roku pułkownik Józef Beck. Z zawodu był nie dyplomatą, ale oficerem i to frontowym, a nie sztabowym, artylerzystą. Podczas I wojny światowej służył w Pierwszej Brygadzie Legionów Piłsudskiego. W lipcu (4-6) 1916 brał udział w ciężkiej bitwie pod Kostiuchnówką na Wołyniu, najkrwawszej, którą Legiony musiały stoczyć. Otrzymał wówczas swój pierwszy Krzyż Walecznych. Później służył jako wysokiej rangi, a co najważniejsze – skuteczny, organizator i dowódca tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej. POW działała na ziemiach zaboru rosyjskiego. Walczyła najpierw z Rosją carską, potem z bolszewikami. Młody Beck odznaczył się odwagą: jeszcze trzykrotnie przyznano mu Krzyż Walecznych, a później także Virtuti Militari. Działalność konspiracyjna musiała być dla niego nie łatwa, bo wyróżniały go i wzrost i nos. Pod obu względami przypominał Charlesa de Gaulle'a.

Beck pochodził z niezamożnej rodziny unickiej. Ojciec był lokalnym urzędnikiem. Urodził się w Warszawie 4 października 1894 r.; w księdze parafialnej (prawosławnej, bo Rosja carska Unii nie uznawała) jego nazwisko zapisano jako „Bek". Po roku 1939 Hitler kazał wyszukać jego żydowskich przodków. Mimo usiłowań, nie udało się ich znaleźć; rodzina wywodziła się prawdopodobnie z Flandrii.

Cenił piękne kobiety; takie były jego dwie kolejne żony. Był także koniarzem, chociaż nie ułanem, jak Wieniawa, tylko artylerzystą. Za kołnierz nie wylewał, co było nieroztropne dla borykającego się z nawrotami gruźlicy. Umarł na nią dość młodo; przyczynił się do tego gen. Władysław Sikorski, mściwy jak zawsze, odmawiając w 1939 pomocy w wyciągnięciu za granicę internowanego w Rumunii ministra.



Ambasador włoski Alberto Martin Franklin na audiencji u marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Widoczni m.in.: szef Gabinetu Ministra Spraw Wojskowych Józef Beck (pierwszy z lewej), Józef Piłsudski, ambasador włoski Albert Martin Franklin (pierwszy z prawej), fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Najważniejszą sprawą w życiu i karierze publicznej Józefa Becka była przyjaźń z Józefem Piłsudskim. Znali się dobrze od roku 1913. Beck był wielbicielem marszałka,

który cenił pułkownika jako fachowca i miał do niego szczególne zaufanie. W października 1920, krótko po zakończeniu wojny z bolszewikami, powierzył mu poufną misję do admirała Miklosa Horthy'ego, wrogiego komunistom regenta Węgier. Becka właśnie wysłał Piłsudski w styczniu 1921, wkrótce po zajęciu Wilna, do „zbuntowanego" gen. Lucjana Żeligowskiego. W marcu 1925 Beck poprosił marszałka, by zgodził się zostać ojcem chrzestnym Andrzeja, jedynego syna. Wkrótce potem, świadom rugowania zwolenników Piłsudskiego z wyższych stanowisk w Wojsku Polskim, Beck sam podał się do dymisji i objął posadę urzędnika bankowego. Paradoksalne zajęcie, bo pułkownik zawsze żył z oficerskiej gaży, a do pieniędzy, nie przywiązywał większej wagi – jak zresztą całe otoczenie Marszałka (który sam utrzymywał rodzinę z honorariów autorskich, a rentę przekazywał na wileński sierociniec wojskowy).

Podczas przewrotu majowego w r. 1926 stanął po stronie Piłsudskiego. W latach trzydziestych spotykali się bardzo często. W końcowym okresie życia marszałek szczególnie się do Becka zbliżył i wypowiadał się o nim do najbliższych współpracowników zarówno serdecznie, jak pochwalnie:

> *W mojej pracy nad polityką zagraniczną Polski znalazłem szczególnie zdolnego i inteligentnego współpracownika… Ja nie mogę zrobić Panu dość komplementów, panie Beck.*

Rozmawiali głównie o polityce zagranicznej, pasji Piłsudskiego. O ile wiemy, nie było między nimi różnic w ocenie sytuacji międzynarodowej Polski, która z roku na rok stawała się groźniejsza. Złowrogim sygnałem było nie ogłoszenie w Niemczech ustalonego 26 stycznia 1934 roku tekstu niemiecko-polskiej deklaracji o wzajemnej nieagresji. Marszałek był skądinąd zdania, że okres względnej równowagi międzynarodowej nie potrwa dłużej, niż cztery lata. Rozumiał, i Beck dzielił jego pogląd, że położenie Polski staje się tragiczne.

W rządach II RP Józef Beck sprawował różne funkcje; bywał szefem gabinetu premiera, wiceministrem i ministrem spraw zagranicznych. Był wszechstronny i pracowity. Mówił płynnie po rosyjsku, niemiecku i francusku. Urzędnicy republiki francuskiej wystawiali mu wtedy i później ocenę krytyczną. Złośliwie: kiedy 7 marca 1936 wojska niemieckie wkroczyły do Nadrenii, łamiąc postanowienia traktatowe,

Beck zawiadomił Paryż, że Polska jest gotowa poprzeć zbrojnie sprzeciw francuski. Daremnie. W roku 1939 okazało się, że ówcześni Francuzi nie chcieli umierać nie tylko za Gdańsk, ale nawet za Paryż. W Wielkiej Brytanii natomiast Beck znał osobiście dwu czołowych przywódców konserwatywnych: lorda Halifaxa, który długo miał nadzieję dogadać się w Hitlerem – i Winstona Churchilla, pierwszego Lorda Admiralicji i późniejszego nieugiętego premiera. Ogromną rolę w stosunkach polsko-brytyjskich odgrywał wówczas ambasador RP w Londynie hrabia Edward Raczyński, wybitny dyplomata i jeden z najznakomitszych polityków polskich XX wieku. Miałem zaszczyt go poznać w roku 1957. Zrobił na mnie wielkie wrażenie swoimi horyzontami politycznymi, znajomością spraw krajowych i wszechstronnością umysłową. Zaprzyjaźniliśmy się, mimo różnicy wieku, i przyjaźń ta sprawdzała się do końca. Ostatni raz rozmawiałem z Panem Edwardem, składając mu życzenia świąteczne na Boże Narodzenie w 1984 roku; miał wtedy 101 lat.

Beck i Raczyński znali się i wzajemnie mieli do siebie zaufanie. To umożliwiło im podpisanie 25 sierpnia 1939 roku (w ostatniej chwili przed wybuchem II wojny światowej) układu o pomocy wzajemnej między Polską a Wielką Brytanią. Rzeczpospolita zyskiwała sprzymierzeńca potężnego, bo rozporządzającego największą wówczas marynarką wojenną świata. W dodatku sprzymierzeńca, wygodnie oddzielonego Kanałem od kontynentu europejskiego. Układ wywołał wściekłość obu naszych totalitarnych sąsiadów i spowodował, że Józef Beck stał się rekordzistą Europy w ściąganiu na siebie oskarżeń i kalumnii. Krytykowali go także polscy wrogowie polityczni – nie potrafiący zresztą oferować własnego wyjścia z sytuacji.



Józef Beck, fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Hitler liczył, że bez trudu upora się z Polską, o wiele słabszą militarnie. Była mało zindustrializowana. Spajanie w jeden sprawny system szkolnictwa i administracji kraju, zeszytego z trzech bardzo nierówno rozwijających się przez cały wiek XIX części, wymagało wielkiego wysiłku ludzkiego – i pieniędzy. Z ogólnoświatowego kryzysu gospodarczego lat 1926/7 Polska wydźwigała się bardzo późno. Finansowany całkowicie przez państwo imponujący i szybki rozwój Centralnego Okręgu Przemysłowego (położonego w widłach Wisły i Sanu) zaczął się dopiero wiosną 1937 roku. Wówczas zdążono zainwestować trzy miliardy złotych, jedną czwartą w przemysł zbrojeniowy. Wybudowano m.in. dwie duże – i widowiskowo piękne – elektrownie wodne w Porąbce (na Sole) i Rożnowie (na Dunajcu), projektowane jeszcze przez zamordowanego w 1922 Gabriela Narutowicza.

Aby sobie zadanie ułatwić i jak najbardziej pognębić wroga – *Führer* zawarł układ z

naczelnym wrogiem ideowym, Sowietami. „Pakt Ribbentrop – Mołotow" przewidywał podział Europy Środkowej na osobne strefy wpływów, a w tajnym załączniku również rozbiór Polski wzdłuż biegu Narwi i Bugu.

W swoim słynnym przemówieniu w Sejmie RP 23 sierpnia 1939, w którym odrzucił niemieckie ultimatum, Józef Beck umieścił konflikt niemiecko-polski na płaszczyźnie europejskiej. Nie wspomniał ani słowem o ZSRR. Pułkownik znał dobrze Sowiety i wiedział, że dla ich przywódców podpisane porozumienia międzypaństwowe są warte mniej, niż atrament, zużyty na ich własne podpisy. Stawiając Polsce warunki Hitler postulował zburzenie całego ówczesnego porządku międzynarodowego. I na to polski minister powiedział: nie pozwalam!

Zdawał sobie w pełni sprawę z grozy sytuacji. Pojęcie honoru należy do tej samej tradycji myślowej, co pojęcie tragedii. I honor właśnie nadaje sens ludzkim czynom w położeniu beznadziejnym.

Przemówienie Becka było rzecz jasna skierowane przede wszystkim do Sejmu RP i do Polaków. Ale również do Europy Zachodniej. Dla Niemców nie zawierało nic nowego; dla Sowietów – też nie. Decyzje w Berlinie i Moskwie zapadły zresztą już wcześniej. Minister spraw zagranicznych RP wiedział o tym – i obwieścił Europie polską niezgodę na zburzenie całego porządku międzynarodowego. Polskie veto miało niewielkie znaczenie militarne, bo przewaga sąsiadów była miażdżąca. Ale stawiało nas w jednym szeregu z państwami demokracji parlamentarnej.

I do tej nie nazwanej wspólnoty wartości politycznych odwoływaliśmy się uparcie również po II wojnie światowej.

*

Musieliśmy przeżyć pół wieku i wylać morze krwi, aby przy Okrągłym Stole skonsumować owoce tego przemówienia. Aleja Józefa Becka, na obrzeżach Warszawy, jest tylko skromnym upamiętnieniem osoby jednego z najbardziej zasłużonych polityków polskich XX wieku. Jestem przekonany, że Marszałek, zerkając w prawo na własny Plac w Warszawie, widziałby z radością na rogu Wierzbowej (gdzie w czasach II RP mieściło się Ministerstwo Spraw Zagranicznych) postać swojego ulubionego i najzdolniejszego ucznia.